

KRYSTYNA SKUSZANKA: POWAŻNIE MYŚLĘ O WYCHOWYWANIU NASTĘPCÓW



TEATR Została Pani kierownikiem teatru bardzo wcześnie, zaraz po ukończeniu Wydziału Reżyserskiego. Jak to się stało, czy Szkoła Teatralna dała jakiegoś przygotowanie do pełnienia tej funkcji?

KRYSTYNA SKUSZANKA

Zostałam w r. 1953 kierownikiem artystycznym teatru w Opolu. Szkoła nie dawała żadnego przygotowania w tym zakresie. Ale przez rok poprzedzający moją nominację terminowałam w tym teatrze, reżyserując dwie sztuki jako warsztaty dyplomowe. To było jedyne moje doświadczenie teatralne przed powołaniem mnie na stanowisko kierownika artystycznego. Staralam się jednak przez ten rok coś poznać, nauczyć się zasad działania instytucji teatralnej, która jest jednocześnie przedsiębiorstwem. Zdobyć wiedzę o funkcjonowaniu zespołu, nie tylko artystycznego. Ciekawiło mnie to. Ciekawiło również wtedy, gdy objęłam kierownictwo artystyczne, nie łącząc go ze stanowiskiem dyrektora.

Potem, kiedy w 1955 r. organizowała Pani Teatr Ludowy w Nowej Hucie, została Pani również dyrektorem, łącząc obie funkcje w jednej osobie. Szkoła Teatralna nie nauczyła oczywiście niczego z tej dziedziny?

Tak, wszystkiego musiałam nauczyć się w teatrze, w pracy, w trudnych nieraz sytuacjach. A teatr nowohucki organizowałam przecież od podstaw, od zera, doglądając jeszcze budowy i wyposażenia gmachu.

Czy zdaniem Pani funkcje dyrektora i kierownika artystycznego powinny być połączone, czy rozdzielone?

Moje doświadczenia wskazują, że dyrektorem teatru powinien

być artysta, mając przy sobie bardzo dobrego zastępcę. Ja na przykład tu, w Teatrze im. Słowackiego, przez trzy pierwsze sezony miałam takiego zastępcę; był nim zmarły niedawno Edward Westrych. Uwalniał mnie on zupełnie od spraw ekonomiczno - finansowo - administracyjnych. W tej chwili zostałam niestety bez wicedyrektora, ale wolę na razie taką sytuację, niż mieć zastępcę złego.

Za to kierownictwo artystyczne ma Pani dwuosobowe: Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski. Ale mówiąc poważnie: istnieje problem przygotowywania wice-dyrektorów administracyjnych, kto wie, czy nie trudniejszy od sprawy przysposabiania dyrektorów-kierowników artystycznych. A przygotowywać trzeba i jednych i drugich.

Jeśli chodzi o wicedyrektorów czy zastępców dyrektora, obojętnie jak ich nazwiemy, to nie wierzę, by można ich było wykształcić na zasadzie jakichś studiów. To trzeba zrobić w teatrze, najlepiej w formie asystentury. I wybrać do tego ludzi już w teatrze pracujących. Dać im taką szansę przysposobienia do funkcji zastępcy dyrektora. Kandydatem może tu być uzdolniony organizacyjnie aktor, może być główny księgowy, kierownik administracyjny czy na-

wet organizator widowni. Trzeba się za takimi ludźmi rozejrzeć, porozmawiać z nimi, mianować asystentami dyrektora i wicedyrektora i zacząć przygotowywać.

A sprawa przygotowywania przyszłych dyrektorów-kierowników artystycznych?

Muszę coś wyznać: być może, że o naszym przyjeździe do Krakowa przesądziła perspektywa pracy w Szkole Teatralnej, której rektorem został Jerzy Krasowski. I stworzenie w tej szkole Wydziału Reżyserskiego. Szkoła niesłuchanie nas w tej chwili pociąga i absorbuje. Ma to ścisły związek z Pana pytaniem. Ja po prostu poważnie zaczęłam myśleć o wychowywaniu następców. Nie tylko reżyserów, ale i przyszłych dyrektorów-kierowników artystycznych. Podczas moich zajęć ze słuchaczami Wydziału Reżyserskiego staram się przekazywać im również moje doświadczenia dyrektorskie. Staram się wychwytywać u nich predyspozycje do pełnienia w przyszłości funkcji dyrektorów i kierowników artystycznych. Jedni je mają, inni nie. Za takie predyspozycje uważam zdolność syntetycznego myślenia, współpracy z ludźmi, zdolności organizacyjne i kierownicze.

Powiem więcej: niektórych, po ukończeniu Wydziału Reżyser-

SZYMON KOBYLŃSKI



— Kochana, szwagierka osobiście widziała, że Stach Matysiak najął się w jakimś teatrze!!!

skiego, chciałabym zatrzymać u nas w Teatrze im. Słowackiego, gdzie jako młodzi reżyserzy mogliby równocześnie dalej uczyć się kierowania teatrem. Byłby to swego rodzaju staż dyrekcyjny. Pewnych rzeczy można się bowiem nauczyć tylko w teatrze.

Jest to oczywiście pierwszy konkretny program kształcenia przyszłych dyrektorów-kierowników artystycznych, program wychowywania — jak to Pani ładnie nazwała — następców. Kształcenie to odbywałoby się zatem i w szkole i w teatrze?

Tak. I sądzę, że szansa realizacji takiego programu powstała dzięki coraz ściślejszemu związaniu naszego teatru ze szkołą.

Po tych bardzo konkretnych słowach czy zechciałaby Pani podzielić się jakimiś refleksjami ze swojego wieloletniego dyrektorowania teatrami? Od otwarcia teatru w Nowej Hucie minęło właśnie dwadzieścia lat, odkąd to jest Pani (z krótką przerwą) dyrektorem, plus dwa lata kierownictwa artystycznego w Opolu.

Chciałabym opowiedzieć o jednym moim odczuciu. Otóż, kiedy po raz pierwszy reżyserowałam za granicą, choć próby odbywały się dwa razy dziennie i działało się to w czasie urlopu — miałam poczucie niesłychanego luksusu zajmowania się tylko reżyserią. Za drugim wyjazdem po raz pierwszy zaczęłam myśleć o zrezygnowaniu z dykcji i marzyć o statusie wolnego reżysera. Obowiązki dyrektorskie plus reżyserowanie powodują niestety stan nieustannego umeczenia, z czego zdałam sobie sprawę pracując tylko jako reżyser tam, w Norwegii. Uświadomiłam sobie, jak bardzo owo dyrektorowanie ciąży na mnie jako na artyście. Dlaczego nie zrezygnowałam? Bo równie silne jest przywiązanie do własnego dorobku, do ukształtowanego przez siebie zespołu, do tego, co się stworzyło. I mimo wszystkich tych ciężarów tworzenie własnego teatru na scenie jest bardziej osiągalne, kiedy samemu kształtuje się cały ten organizm teatralny (zwłaszcza zespół) i samemu się nim kieruje.

A jednak dobrowolnie zmieniła Pani teatry, którymi kierowała?

Tak, bowiem doświadczyłam, że dłużej niż powiedzmy osiem lat w tym samym zespole pracować nie należy. Później już się wszyscy za dobrze znają, wkrada się znudzenie, tęsknota za czymś nowym, potrzeba odświeżenia się. To mi się sprawdziło: w Nowej Hucie byłam dziewięć lat, we Wrocławiu siedem.

Jakie jest największe niebezpieczeństwo dla dyrektora?

Niebezpieczeństwo rutynizacji. Mnie ono jednak nie grozi. Za bardzo się wszystkim w teatrze emocjonuję i przejmuję.

Rozmawiał

ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL